Nr. 74 Lwów — Środa dnia 1 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Odbiór kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
[illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schabowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. [illegible]

Dziś: św. Hugona B. — Jutro: św. Franciszka z P. | Chryzanta ŚŚ. Ojców w Sab. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 46, Zachód „ „ 6 m. 28 | Długość dnia godzin 12 minut 36. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Podjęcie wypłat w gotówce.

Rządy obu połów monarchii przedłożyły parlamentom swym projekty ustaw w sprawie podjęcia wypłat w gotówce. Aby ocenić doniosłość tego zarządzenia, ważnego w dziele regulacyi waluty, należy sobie uprzytomnić, że w chwili, gdy w Austro-Węgrzech przystępowano do tej regulacyi, ówczesna waluta miała od trzydziestu z górą lat kurs przymusowy; to znaczy, że jeśli się miało pretensyę pieniężną, opiewającą na walutę austryacką, dostawało się zamiast monet tej waluty, mianowicie zamiast srebrnych monet obiegowych, pieniądz papierowy, a zatem noty bankowe albo państwowe, których nie można było w państwowym Banku emisyjnym wymienić dowolnie na pieniądz kruszcowy. Było to następstwo czasów dawniejszych, wewnętrznych zawikłań, nieszczęśliwych wojen i złego położenia finansowego. Ten kurs przymusowy musiano zrazu zatrzymać także i po zaprowadzeniu w r. 1892 waluty złotej, ponieważ wówczas mały jeszcze zapas złota Banku austro-węgierskiego byłby prawdopodobnie szybko się wyczerpał. Teraz jednak nastąpić ma zerwanie z kursem przymusowym i podjęcie wypłat w gotówce oznacza właśnie to zerwanie: w kasach Banku otrzyma odtąd każdy w zamian za banknoty złoto albo srebrne guldeny i kto chce, może nie przyjmować innych wypłat aniżeli w gotówce.

Podjęcie wypłat w gotówce przedstawiano zawsze jako rzecz upragnioną i aby cel ten osiągnąć, ponoszono liczne ofiary. Tymczasem na oko zdawałoby się, że przecież banknoty są o wiele wygodniejszą monetą, aniżeli pieniądz kruszcowy. Sprawa jednak nie przedstawia się tak prosto i nie może być ocenianą ze stanowiska wygody tych lub owych monet, które się ma nosić przy sobie: chodzi tu raczej o bardzo doniosłe finansowe i ekonomiczne znaczenie tego zarządzenia. Mianowicie w krajach, do których odtąd mają należeć także Austro-Węgry, a które mają walutę złotą bez kursu przymusowego dla pieniędzy papierowych, każdy wie dokładnie, wiele złota ma za swoją należytość otrzymać, albo też za dług swój zapłacić.

Ponieważ zaś waluta złota istnieje już niemal we wszystkich państwach kulturnych i wskutek tego złoto jest dzisiaj już powszechnym miernikiem wartości, przeto owa ilość złota posiada pewną, oznaczoną wartość także i w walucie innych krajów. Ze stanowiska Austryi zatem, po wprowadzeniu wypłat w gotówce wytworzy się pomiędzy naszą walutą koronową i walutami innych krajów trwały stosunek, który nie będzie podlegał wybitniejszym wahaniom. Co zaś takie ustalenie waluty oznacza, o tem wiedzą najlepiej nasi rolnicy, przemysłowcy i kupcy. Rolnik, który sprzedaje zagranicą zboże, albo drzewo, przemysłowiec, który z zagranicy sprowadza surowce, albo zagranicę wysyła swoje wyroby, kupiec, który zagraniczne targi zaopatruje w tutejsze fabrykaty, albo handluje w kraju wyrobami zagranicznymi, — wszyscy oni wówczas tylko mogą z całą pewnością ustanawiać ceny swych artykułów, obliczyć zyski i straty, regulować popyt i podaż, jeżeli mogą być pewni, że ich pretensye, albo ich długi w chwili spłaty nie będą ani większe, ani mniejsze, aniżeli w chwili zawarcia interesu. Nietylko oni jednak, lecz także inne klasy ludności są interesowane w stałości waluty: drobny kapitalista, który spokój swego życia oparł na troskliwem obliczeniu dochodu, urzędnik, którego wydatki mają dokładnie równoważyć się z dochodami, dłużnik, mający długi hipoteczne, a który przy zaciąganiu pożyczki liczył na to, że ma płacić ściśle oznaczoną kwotę tytułem procentów, — dla nich wszystkich stałość waluty jest równoznaczna z pewnością egzystencyi, spokojem i pomyślnością. Państwo samo zaś, to jest ogół płacących podatki, to państwo, które ma tak olbrzymie zobowiązania płatnicze w kraju i zagranicą, a także tak kolosalne źródła dochodów, — to państwo ma naturalnie największy w tem interes, aby równowagi w jego gospodarstwie nie zachwiały oscylacye waluty.

Pomimo tej doniosłości wypłat w gotówce, nie mogły one być wcześniej podjęte, ponieważ do tego celu potrzeba spełnienia całego szeregu warunków częścią ustawowych, częścią przez naukę i doświadczenie wskazanych. Trzeba było przedewszystkiem, aby system obliczania w walucie koronowej wszędzie się przyjął, — co obecnie, dokąd tylko sięga ramię państwa, jest przeprowadzone, ponieważ od 1 stycznia 1900 r. ogłoszono walutę koronową jako obowiązującą i według tej waluty musi być prowadzona gospodarka finansowa państwa i każdego publicznego ciała. Następnie trzeba było uporządkować obieg starych naszych monet srebrnych; wycofano też monety 2 guldenowe i ćwierćguldenowe, a monety jednoguldenowe uznano za obiegowe, to jest jako monety posiadające pełną siłę płatniczą. Dalej trzeba było koniecznie ściągnąć należące jeszcze do epoki pieniędzy papierowych noty państwowe. Akcya ta już również ukończona, ponieważ od 1 września 1901 r. zaprzestano zupełnie wydawania not państwowych, a z dniem 28 lutego b. r. minął ostatni termin przyjmowania not państwowych.

Obok tych warunków, których spełnienie zastrzegła już ustawa o regulacyi waluty z r. 1892, ażeby można było przystąpić spokojnie do podjęcia wypłat w gotówce, trzeba było, by położenie było dojrzałe do tego przedsięwzięcia także ze stanowiska polityki finansowej, ze stanowiska monetarnego i gospodarczego. I rzeczywiście, dzięki dziesięcioletniej, świadomej celu polityce w zakresie waluty, oraz dzięki zbiegowi okoliczności, znajdują się Austro-Węgry także i w powyższych kierunkach w tem położeniu, że z czystem sumieniem można przyjąć odpowiedzialność za krok, tak poważne mający następstwa, jak inaugurowanie wypłat w gotówce. Przedewszystkiem banknoty, które w przyszłości tworzyć będą jedyny nasz pieniądz papierowy, mają w Banku austro-węg. już od dłuższego czasu o wiele większe niż wystarczające pokrycie. Zapas kruszcu w Banku powiększył się z 578 mil. K. w r. 1892 na 1430 mil. K. w r. 1902, z czego 1166 mil. w złocie, tak, że około 90% całej sumy banknotów w obiegu będących, która z końcem r. 1902 wynosiła okrągło 1640 mil., miała wówczas pokrycie kruszcowe, a z tego 70% w złocie! Według ostatniego wykazu banku z 15 marca br., stosunek ten przedstawia się jeszcze korzystniej, ponieważ liczba banknotów w obiegu wynosi 1475 mil., a rezerwa kruszcowa 1477 mil., z tego 1167 mil. w złocie.

Zapas kruszcowy Banku, łącznie z jego należytościami zagranicznemi, na złoto opiewającemi, jest zatem tak wielki, że wystarcza także na wypadek, gdyby po podjęciu wypłat w gotówce w gorących czasach miał wystąpić większy popyt na złoto. W rzeczywistości też Bank przebył już próbę w tym kierunku, ponieważ w ostatnich czasach, w chwilach, w których skutkiem odpływu z zagranicy naszych efektów stawiano do Banku wielkie wymagania co do wypłat zagranicznych, Bank mógł żądaniom tym uczynić zadość bez trudności i bez ujemnych następstw dla kursów naszych weksli zagranicznych. Przyczyniły się do tego w wysokim stopniu wzorowe w ostatnich latach urządzenie przez Bank działu dewiz, oraz przekazanie Bankowi państwowych zapasów złota i obowiązku dokonywania przeznaczonych dla zagranicy wypłat w złocie. Ze stanowiska zatem zapasu kruszcowego w Banku i stanu naszych kursów wekslowych, nie zachodzi żadna obawa co do wypłat w gotówce, [illegible] Wszystko przemawia za tem, że teraźniejszy okres niskiej stopy procentowej stosunkowo dłużej trwać będzie. Rzeczą jest jasną, że w epoce niskiej stopy procentowej, kiedy pieniądz jest płynny, a wskutek tego fundusze Banku [illegible] zaangażowane, podjęcie wypłat w gotówce przedstawia o wiele mniejsze ryzyko aniżeli w okresie podrożenia pieniędzy i podnoszenia się stopy procentowej.

W końcu także i ze stanowiska bilansu handlowego, to jest ze stanowiska, o ile nasze zobowiązania zagraniczne przewyższają nasze należytości zagraniczne, nie zachodzą przeszkody przeciw podjęciu wypłat w gotówce. Jakkolwiek bowiem nasz bilans handlowy — całkiem na pewno tego powiedzieć nie można — jest może trochę bierny, to jednak okoliczność ta wówczas tylko mogłaby być niebezpieczną dla podjęcia wypłat w gotówce, gdyby zachodziła obawa jakiejś katastrofy, np. wojny lub zatargu cłowego, któreby mogły spowodować niebezpieczeństwo nagłego, masowego realizowania zobowiązań zagranicznych, a w następstwie tego nagły spadek naszej waluty. Niebezpieczeństwo takie jednak nie zachodzi — jak wspomniano, Bank austro-węgierski rozporządza takim zapasem kruszcu i ma tak dominującą pozycyę na naszym targu walutowym, że nie potrzebuje się obawiać chwilowego, silniejszego odpływu złota za granicę.

Tak więc zachodzą wszystkie warunki podjęcia wypłat w gotówce, jakie tylko można sobie wyobrazić i niepodobna byłoby zrozumieć, dlaczego dłużej jeszcze ma się z tem zwlekać.

Możliwym byłby jeszcze chyba następujący zarzut: [illegible] waluty, [illegible] stałość waluty, dalej taniość stopy procentowej i wzrost naszego kredytu, posiadamy już obecnie, nawet bez wypłat w gotówce, przeto po co nam ryzyko, jakie z podjęciem wypłat w gotówce może jest połączone? Odpowiedź na to bardzo prosta: [illegible] w gotówce podjęte będą z chwilą, w której rozwój monetarny osiągnie odpowiedni stopień dojrzałości, ma być obecnie spełnione czy też bez wewnętrznego uzasadnienia, bez koniecznych powodów spełnienie tego przyrzeczenia będzie znowu odroczone, a tem samem rozbudzone poważne wątpliwości co do naszej woli dotrzymania go i co do naszej własnej ufności w solidarności naszej waluty?

O ile przeto uzasadnionem i obfitem w pomyślne następstwa, było ostrożne, stopniowe przeprowadzenie reformy waluty w ostatnich latach dziesięciu, o tyle nieuprawnionem i niebezpiecznem byłoby zwlekanie teraz, gdy chodzi o dokończenie tej dobrze ugruntowanej i solidnej budowy.

Słowo jeszcze o często i z upodobaniem w ostatnich czasach podnoszonym zarzucie. Powiadają mianowicie, że podjęcie wypłat w gotówce leży w interesie Węgier i że dlatego trzeba [illegible] do tego. Jak fałszywym i niebezpiecznym jest ten frazes, wynika już z tego, co wyżej przedstawiliśmy. Prawda, że wypłaty w gotówce są także w interesie Węgier, — to jednak mogłoby tylko wówczas stanowić argument przeciw nim, gdyby one równocześnie [illegible] Rzecz jednakowoż, — jak okazuje się z tego, co wyżej powiedziano, — ma się zupełnie przeciwnie i byłoby nierozumnem zrzekać się widocznej, wielkiej korzyści dla naszego gospodarstwa społecznego tylko dlatego, że ona [illegible] — nie przynosi równocześnie szkody Węgrom.

W końcu jeszcze uwaga o wspomnianej wyżej kwestyi wygody w użyciu pieniędzy. Myśl o podjęciu wypłat w gotówce łączy się zaraz z obawą, że w obrocie będzie zbyt wiele kruszcu. Ustawy walutowe z r. 1899 postanowiły istotnie, że po podjęciu wypłat w gotówce — pominąwszy noty dziesięciokoronowe, których kontyngent ograniczono do 160 milionów — banknoty nie mogą opiewać na kwoty niższe, jak 50 K. W szczególności co do banknotów 20-koronowych wyraźnie postanowiono, że dopuszczono je tylko na czas przejściowy aż do podjęcia wypłat w gotówce. Przypuszczano jednak wówczas, że zapotrzebowaniu 20-koronowych pieniędzy uczynią zadość złote monety 20-koronowe; tymczasem okazało się, że zapotrzebowanie pieniędzy, opiewających na drobne kwoty, jest o wiele znaczniejsze, aniżeli przypuszczano, i że w codziennym obrocie banknotom daje publiczność pierwszeństwo przed złotem. To ostatnie uwydatniło się całkiem wyraźnie z chwilą, gdy Bank z końcem sierpnia 1901 r. puścił w obieg monety złote waluty koronowej. Monety 20-koronowe przyjęto do obiegu tylko w stosunkowo nieznacznej ilości, przyczem banknoty 20-koronowe nie odpłynęły do Banku w większej mierze, a także monety kruszcowe coraz częściej powracają do kas Banku; natomiast obieg monet dziesięciokoronowych dziwnym sposobem wzmaga się dość znacznie, co wobec niechęci publiczności do monet złotych można tylko w ten sposób wytłómaczyć, iż ograniczony do 160 milionów koron kontyngent banknotów 10-koronowych jest za mały dla potrzeb obrotu codziennego.

Z tego powodu rząd w przedłożonym projekcie ustawy proponuje, aby banknoty 10-cio i 20 to koronowe także po podjęciu wypłat w gotówce mogły być wydawane w ilości, jakiej obrót będzie potrzebował, tak, że publiczność nie potrzebuje się obawiać niewygód z pieniędzmi kruszcowymi. W ten sposób kwestyę wygody połączono szczęśliwie z usunięciem pozostałości z czasów gospodarki biletowej, mianowicie przymusowego kursu banknotów, a na przyszłość każdy, kto trzymać będzie w ręku notę Banku austro-węgierskiego, będzie miał tę świadomość, że oznacza ona złoto równie dobrze, jak nota banku francuskiego lub angielskiego.

Socyalistyczna próba.

Kanton zurychski w Szwajcaryi należy do najbardziej socyalistycznych, lecz nie dlatego, że jest bardzo przemysłowy, bo owszem pod tym względem nie zajmuje pierwszego miejsca. Socyalizm rozpowszechnili w nim emigranci z całego świata, których w samej stolicy kantonu jest 35-ciu na każdą setkę miejscowych obywateli. Jego socyalistyczne skłonności tłómaczą jeszcze niektórzy tem, że jest nawskroś protestancko-niemiecki, bo protestantyzm — to w ogóle negacya, a we krwi niemieckiej jest dążność do społecznych mrzonek. Mniejsza zresztą o przyczyny socyalistycznego usposobienia zurychskiego kantonu; faktem jest, że w nim dużo już wprowadzono nowinek socyalistycznych, a jak dotąd, one bynajmniej nie poprawiły bytu ludności. Owszem, w tym kantonie życie znacznie droższe i mniej wygodne, niż gdzieindziej w Szwajcaryi. Teraz zaprowadzają tam nową socyalistyczną próbę. Oto, każdy mieszkaniec od 13-ego roku życia będzie płacił rocznie 4 franki 35 centymów na państwową, czyli raczej kantonalną służbę zdrowia, a za te pieniądze będzie w razie choroby leczony bezpłatnie przez kantonalnych lekarzy; również darmo otrzyma leki i w ogóle wszystko, co będzie koniecznem do wyzdrowienia. Lekarze będą upaństwowieni, otrzymają stałą pensyę, zupełnie jednakową dla wszystkich i nie będą mieli prawa brać honoraryum. Dobre to będzie dla lekarzy bez pacyentów, ale złe dla znakomitych medyków, którzy teraz zarabiają po kilkanaście, a może nawet po kilkadziesiąt tysięcy franków. Jest więc obawa, że ci znakomici opuszczą kanton, na czem ucierpi sława uniwersytetu. Otóż, aby się to nie stało, ustawa dzieli doktorów medycyny na praktykujących i niepraktykujących; ci drudzy otrzymają ogromne pensye i będą mogli bywać tylko na konsyliach, ale bezpłatnie, a oprócz tego, również bezpłatnie będą mieli lekarski nadzór nad kantonalnymi szpitalami. Wszyscy inni będą urzędnikami medycznymi ze stałą pensyą za odwiedzanie chorych. Podatek powszechny, który wyłącznie na ten cel będzie pobierany, nie wystarczy na utrzymanie aptek, lekarzy uczonych i lekarzy praktykujących. Według obliczenia, zabraknie pół miliona franków. Tę kwotę dołoży skarb kantonalny z ogólnych dochodów, a ponieważ to jest ciekawa próba, więc skarb związku szwajcarskiego także coś dołoży.

Otóż, naszem zdaniem, ta próba wcale nie jest ciekawa, bo z góry można powiedzieć jak wypadnie. Zdolni lekarze, którzy z braku miejsca nie dostaną się do kategoryi uczonych, nie zechcą być urzędnikami na stałej pensyi i przeniosą się do innych kantonów. Praktykującymi lekarzami będą przeważnie mało zdolni i dość leniwi; pracować, wzbogacać swą wiedzę i doświadczenie, głęboko się zastanawiać nad każdym patologicznym wypadkiem — wcale nie będą potrzebowali, bo to nie powiększy ich dochodów, z drugiej zaś strony niesłychanego trzeba niedbalstwa, żeby taki lekarz-urzędnik stracił posadę. Leczenie będzie się tedy odbywało biurokratycznie: Nur langsam! Morgen ist auch ein Tag! Niezaprzeczenie, na upaństwowieniu służby lekarskiej nieźle wyjdą ci, którzy teraz wcale nie mają za co się kurować. Jakiekolwiek będzie to leczenie, zawsze przecież jakieś będzie. Natomiast, w jakże trudnem położeniu znajdą się ci wszyscy, którzy nie będą dowierzali urzędowej opiece i wiedzy upaństwowionych lekarzy, a których stać będzie na opłacenie lepszego lekarza. Chyba wypadnie im w razie choroby wyjeżdżać do innego kantonu. Z tego wynika, że owej socyalisty-

38)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— A pan Adam nie raczy rozmawiać z nami, chociaż wiemy, że jest taki oczytany i tak wiele wie — zaczepia Puchalskiego pani Pawicka.

— Oszczędza się żyjąc tylko kontemplacyą mówi za niego Zygmunt.

— A czy wybierają się państwo na koncerta nowo kreowanej Filharmonii we Lwowie? — pyta pani Grobelska gości.

— Naturalnie, że będziemy chodzić — odpowiada pani Tańska — bardzo się cieszę, że we Lwowie będzie coś nowego, co zwiększy ruch muzyczny i nie trzeba będzie słuchać wiecznie tylko domorosłych artystów. Dawniejszy dyrektor teatru Heller, inicyator Filharmonii, zapowiada występ artystów z wszystkich stron świata.

— Ale zaraz na pierwszym koncercie nastąpiła zmiana w programie — odzywa się poetka — bo zamiast zapowiedzianych hiszpańskich i włoskich artystów wystąpią nasi domowi fortepianiści i śpiewacy. Obawiam się, żeby tak często programu nie zmieniano.

— Prospekt nigdy nie dotrzymuje wszystkiego co obiecał — wtrąca Władysław Ławski.

W tej chwili wchodzi do salonu Teosia i rozmowa milknie w obec świeżych ukłonów i przywitań.

Młoda kobieta przykuwa mimowolnie wzrok smętnym czarem, jaki odźwierciedla się w całej jej wiotkiej postaci, w przybladłej twarzyczce i pogłębieniu szafirowych ócz. Bo tworzy zagadkę o podwójnem rozwiązaniu, z którego jedno sprzeciwia się drugiemu. Jest strojną damą, ubraną z paryskim wykwintem, która pragnie stać się chwilową ozdobą salonu i biedną o złamanem sercu kobietą, dla której życie straciło wszelki urok. A to podwójne znamię nie harmonizujące z sobą, czyni z niej dzisiaj wyjątkową, nienormalną istotę. Jest coś w wyrazie jej twarzy, że na jej widok gaśnie ożywienie towarzyskie i następuje przykra nużąca pauza. Wielki ból, bezdenna rozpacz, mają to do siebie, że działają zaraźliwie na umysły ludzkie i wstrząsają nerwy tajemną sugestyą.

— Ponieważ mówiliśmy właśnie o muzyce, może pani raczy nam zaśpiewać, bo śpiew, to najpiękniejszy dział muzyki — mówi pani Pawicka do Teosi, chcąc przerwać chwilowy dysonans.

— Saint-Saëns napisał nawet w swojem najnowszem dziele, że tylko muzyka wokalna jest prawdą, a instrumentalna kłamstwem. Ale dodał zarazem: „Quel admirable mensonge! — odzywa się panna Floryda. — Poświęcę się i wezmę kłamstwo na siebie, ażebyśmy usłyszeli śliczny liryczny głos pani — dodaje zbliżając się do fortepianu, okrytego szarym pokrowcem i zdejmując rękawiczki.

— Po co muzykować, lepiej rozmawiajmy — sprzeciwia się bez żenady panna Pelagia, siostra pani Pawickiej, z grymasem w głosie i na twarzy, wieczne przeciwieństwo w towarzystwie. Podczas muzyki nie wolno rozmawiać wszyscy się nudzą, a tylko ta osoba, co śpiewa lub gra, bawi się. Po co mamy się nudzić?

Ale pomimo tego dosyć oryginalnego protestu, Teosia zbliża się również do fortepianu, zadowolona, że uniknęła bezmyślnych pytań co do wyglądu, bladej cery twarzy, podkreślonych ciemnemi obwódkami ócz, w czem kryje się u ludzi zwykle większa doza ciekawości, a nawet złośliwości niż przyjaznego współczucia. Ale czy śpiewać potrafi kiedy serce kurcz bólu ściska, czy może deklamować o miłości w obec doznanego świeżego zawodu — duma tajemnie, przerzucając nuty, ażeby znaleść odpowiednią piosenkę.

Wie już, jaka pieśń najodpowiedniejsza będzie dla niej, bo głosi to, czem dusza jej dzisiaj oddycha. Na pulpit fortepianu kładzie Garata romans pełny beznadziejnej skargi „Dans le printemps de mes années Je meurs victime de l'amour“, i poczyna śpiewać. „Ach żeby umrzeć i o wszystkiem zapomnieć, leżeć cicho obojętnie i nie patrzeć, nie słyszeć o szczęściu drugiej“ i tak marzy, podczas kiedy w salonie rozlega się jej słodki, dźwięczny głos i wznoszą się słowa rozpacznego buntu: „Ah! gardez-vous de me guerir, J'aime mon mal, j'en veux mourir...“

Słuchacze są zachwyceni, bo ta rzewna arcysmętna piosenka robi na nich wrażenie nie skompowanego utworu, ale improwizacyi; tyle prawdziwej tęsknoty i pragnienia za pozagrobowym światem wkłada w nią miluchna interpretatorka.

— W śpiewie pani dźwięczała szczera nuta tragiczna, — mówi pan Tański, przystępując do Teosi i całując jej rączkę na podziękę. — Oddała pani tę smutną piosenkę z intuicyą prawdziwej artystki.

— Jeśli dobrze pojęłam krytykę pana, to znaczy, że trafiłam w właściwy ton smętnego uczucia, którego naturalnie dotąd nie poznałam w życiu, — odpowiada z odcieniem ironii młoda hrabina, oglądając się zarazem za Zygmuntem, czy słyszy i rozumie jej gorzkie słowa. Ale nie może dojrzeć jego twarzy, bo hrabia Zygmunt rozmawia z poetką i zdaje się być zupełnie zaabsorbowany jakąś literacką dysputą.

— Jestem dla niego niczem, zerem na świecie — myśli z goryczą. — I cóż go obchodzić może żona brata, romansowa fiksatka, która w braku innej rozrywki zaprószyła sobie nim chwilowo głowę! Trzeba udać, że się nie myli.

I w następnej chwili zagłębia się w ożywionej rozmowie z panem Tańskim o zbliżających się wyścigach, utrzymując z prawdziwem przekonaniem i zainteresowaniem, że tor lwowski nie może iść w porównanie z torem krakowskim, który jest wspaniały, europejski; o procesie o Morskie oko, o rozkosznych kąpielach morskich nad Adryatykiem, stanowczo przyjemniejszych niż kąpiele na wybrzeżu morza Północnego i tym podobnych zajmujących rzeczach. Udaje rozbawioną, zajętą tą czczą paplaniną, jej matowe policzki nabierają koloru, szafirowe oczy błyszczą fosforycznie. To niezwykłe ożywienie nadaje tyle lubego czaru jej całej aparycyi, że wobec niej blednie i idzie na drugi plan zwycięska zwykle i uznana powszechnie uroda pani Tańskiej. Pan Kurski, rzucając na Teosię *un regard enveloppant*, o którym sądzi *qu'il le rend irrésistible*, utrzymuje półgłosem:

— *La petite comtesse* wyrabia się stanowczo na światową *enchanteresse*. Tegoroczny pobyt w stolicy posłużył jej znakomicie.

Pani Tańska patrzy nieufnem spojrzeniem aksamitnych, niebieskich ócz na swą chwilową rywalkę.

Pan Adam szuka w głowie nowego epitetu, któryby ilustrował godnie tę rozkwitającą piękność. Pani Grobelska zaś, uradowana, że Teosia pozbyła się apatyi, jaka napadła ją w ostatnich czasach, poczyna się wdzięczyć do Kurskiego, mówiąc do niego ze znaczącem spojrzeniem:

— Czy nie jest pan przypadkiem, panie doktorze, specyalistą chorób sercowych? Wyprawiam moją młodą parę w świat i czuję już dzisiaj, że będę bardzo tęsknić za nimi.

— Niestety, to nie jest mój dział medyczny — odpowiada pseudo-doktor z udanym żalem w głosie. — Bo w takim razie zacząłbym kuracyę od siebie. Mam serce wiecznie tęskniące za ciepłą dłonią kobiecą i gorącym pocałunkiem.

— Ale któregoby nie oziębiła platyna, nieprawdaż? — śmieje się Zygmunt.

— Vous parlez des horreurs, messieurs — sprzeciwia się pani Tańska, poprawiając rozwianą fryzurę złotych włosów i poruszając się w fotelu z miękkiemi ruchami odaliski.

— Et vous vous scandalisez trop facilement, madame — mówi pani Grobelska, ujmując się za mężczyznami. — Pan Zygmunt w zaraniu porzucenia kawalerskiego życia, poczyna drwić z kawalerów i ma racyą. Jak to prędko człowiek nabiera buty w nowych warunkach.

— Czy miałoby to być prawdą? — pytają goście zaintrygowani.

— To jest jeszcze urzędowa tajemnica, która niechcąco wyrwała mi się — cofa się pani Grobelska — i przepraszam pana za nią.

— Nie ma za co — mówi Zygmunt ozięble.

— Wiedziałam, że w tem coś jest — mówi do siebie tryumfującym głosem poetka. — La petite comtesse boude visiblement avec son beau-frère. Nie przemówiła do niego ani słowa dotąd. Wydaje się rozgorączkowaną, nienaturalnie wesołą.

I z literacką niedyskrecyą śledzi przez cały wieczór bohatera i bohaterkę, w czem nie przeszkadza jej wcale gruchanie z narzeczonym. Ci nie dają jej jednak wiele wątku do nowych „dreszczów“, bo zachowują się zupełnie obojętnie. Tylko przy końcu wieczoru, przy pożegnaniu, panna Floryda chwyta jedno spojrzenie „en coulisse“ hrabiny, które notuje skrzętnie jej rozmarzona główka, żądna świeżych dokumentów życiowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznej próbie upaństwowienia służby zdrowia jest zupełnie niepotrzebna luka. Skoro już się chce z ogólnych funduszów, zebranych podatkowym sposobem, dać ubogim bezpłatną pomoc lekarską i aptekarską, to po cóż jednocześnie utrudniać zamożnym leczenie się w domu? Właśnie dlatego był wniosek, aby tylko część lekarzy pełniła swe obowiązki z urzędu, a inni żeby mogli praktykować na własne ryzyko. Proponowano, żeby sam Zurych posiadał czterdziestu upaństwowionych lekarzy i aby drugie tylu było ich w kantonie, lecz ten wniosek w radzie kantonalnej upadł. Wniesiono jednak rekurs do Rady Związkowej, więc może jeszcze utrzyma się wsteczny przywilej ludzi zamożnych do leczenia się u kogo chcą i jak chcą.

Bank krajowy.

Mamy przed sobą sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego z czynności w roku ubiegłym, dziewiętnastym od założenia tej instytucyi.

Co do rentowności należał rok 1902 do trzech najlepszych, jakie Bank krajowy miał w czasie swego dziewiętnastoletniego istnienia. Czysty zysk bowiem, osiągnięty w roku ubiegłym, wynosił 332.051 koron, a były tylko dwa lata, które zamknięto większym zyskiem, mianowicie rok 1898 z zyskiem 398.785 koron i rok 1893 z zyskiem 422.093 koron. Pod jednym zaś względem był rok ubiegły wogóle najkorzystniejszym od czasu założenia Banku, a mianowicie co do obrotów i wzmożenia się tak własnych kapitałów jak i obcych funduszów, powierzonych Bankowi. Całkowity bowiem obrót z wszystkich operacyi Banku wynosił kolosalną sumę 1.144,213.073 koron.

Niejednokrotnie robiliśmy Dyrekcyi Banku krajowego zarzut, że sprawozdania jej są zanadto suche i lakoniczne i że nie dają nawet przybliżonego pojęcia o stosunkach ekonomicznych kraju, o ruchu przemysłowym i handlowym. Poważne instytucye finansowe zagraniczne właśnie starają się o to, aby doroczne ich sprawozdania były niejako illustracyą ekonomicznego położenia kraju, a nie samem tylko zestawieniem suchych kolumn cyfrowych. Owóż i obecne sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego posiada ten sam błąd, co dawne, że ogranicza się tylko do zawiadomienia ogółu, ile nowych pożyczek Bank udzielił i ile weksli zeskontował, a domyślności czytelnika pozostawia wyprowadzenie z tego odpowiednich wniosków.

O parcelacyi powiedziano zaledwie kilkanaście wierszy, tj. że popierany przez Bank krajowy Bank parcelacyjny rozwijał się pomyślnie i przeprowadzał w roku ubiegłym 19 parcelacyi i że założone w Krakowie również w celach parcelacyi Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej, w którem Bank krajowy ma udział, przeprowadzało 6 parcelacyi. Zresztą zapowiada Dyrekcya, że Rada nadzorcza Banku przedłoży Wydziałowi krajowemu niebawem osobne sprawozdanie w sprawie parcelacyjnej.

Udziały Banku krajowego w rozmaitych przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych wynoszą 652.072 koron.

Największe z tych przedsiębiorstw, tj. Towarzystwo budowy wagonów i maszyn w Sanoku nie wypłaciło i w ubiegłym roku żadnej dywidendy, Dyrekcya ma jednak nadzieję, że w tym roku już będzie jakaś dywidenda. Także przeworskie Towarzystwo dla przemysłu cukrowego nie dało za rok ubiegły żadnej dywidendy, ale Dyrekcya ma nadzieję, że to się już więcej nie powtórzy, gdyż nowe ustawy cukrowe zapewniają temu towarzystwu prawidłowy rozwój. Wogóle na udziałach przemysłowych musiał Bank krajowy w roku ubiegłym odpisać kwotę 36.750 koron. Główne jednak popieranie przedsiębiorstw przemysłowych przez Bank krajowy polega na udzielaniu im łatwego i taniego kredytu już to przez eskontowanie weksli już to przez udzielanie pożyczek ratalnych na skrypta i kredytu w rachunku bieżącym. Do jakiej wysokości każde z przedsiębiorstw przemysłowych korzysta z tego kredytu w Banku krajowym, to jest tajemnicą, znaną tylko Dyrekcyi i Radzie nadzorczej, w sprawozdaniu ani w bilansie nie jest to uwidocznione.

Ze szczególną troskliwością uprawia Dyrekcya dział pożyczek hipotecznych, rośnie też on z każdym rokiem jak na drożdżach. W roku ubiegłym wydał Bank 1546 promes na nowe pożyczki hipoteczne w sumie 15,970.600 koron. Ogólna suma tych pożyczek wynosiła w dniu 31 grudnia 1902 sumę 146,155.800 K., z tego było 51,725.700 K. zahipotekowanych na dobrach ziemskich, 78,579.800 K. na domach murowanych w miastach, opłacających podatek domowo-czynszowy, a 15,850.300 K. na realnościach włościańskich. Bardzo wielu posiadaczy nieruchomości łakomi się na to, że kurs $4^1/_2$ procentowych listów zastawnych jest mniej więcej o 4 korony wyższy od 4-procentowych i zaciąga pożyczki w listach $4^1/_2$-procentowych, nie zważając na to, że potem przez przeszło pół stulecia musi płacić raty o $^1/_2$% wyższe. Kurs 4%-wych listów wynosił z końcem grudnia 97—98, a $4^1/_2$-procentowych 101—102, na każdym tysiącu koron jest więc różnica około 40 koron, ale za to kto zaciągnie pożyczkę w $4^1/_2$-procentowych listach, ten musi potem przez 56 lat na każdym tysiącu płacić o 5 koron rocznie większe raty, czyli za to, że otrzymał 40 koron, zapłacić musi 280. Mimo to — jak rzekliśmy — ludzie łakomią się na tę różnicę kursu i zaciągają owe droższe $4^1/_2$-procentowe pożyczki, a w roku ubiegłym wypłacono ich 3,643.700 koron.

Pożyczek w obligacyach komunalnych udzielił Bank w roku ubiegłym 21 w sumie 867.600 koron. W ciągu zaś całego swego istnienia udzielił Bank krajowy pożyczek komunalnych 502 na sumę 22,076.200 kor., z czego przypada 5,936.200 K. na powiaty, 14,846.800 K. na gminy miejskie, a 1,293.200 na gminy wiejskie.

Pożyczki kolejowej nie wypłacił Bank krajowy w roku ubiegłym żadnej, z początkiem jednak bieżącego roku wypłaci pożyczkę dla kolei Przeworsk-Bachórz.

Weksli zgłoszono w roku ubiegłym w Banku krajowym do eskontu 46.234 sztuk na sumę 62,224.008 koron, z tego zeskontował Bank 39.973 sztuk za sumę 54,485.814 koron, o 9,714.011 K. więcej, niż w roku 1901. Ani jednego weksla nie reeskontował Bank krajowy w ciągu roku 1902.

Nadto korzystało z kredytu wekslowego w Banku krajowym 124 stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a suma zeskontowanych przez nie weksli wynosiła 13,228.701 koron.

Sprawozdanie kończy się jak co roku podaniem ostatecznej cyfry całego majątku Banku. Wynosi on obecnie w kapitale zakładowym i w rezerwach 7,049.611 koron, ponieważ zaś pierwotna dotacya Banku uchwalona przez Sejm wynosiła 2 miliony koron, przeto w ciągu 19 lat istnienia powiększył się jego majątek o 5,049.611 koron.

Sejmiki relacyjne.

Z Bóbrki nam piszą:

Przed kilku dniami zdawał poseł na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich okręgu bobreckiego dr. Stanisław hr. Mycielski sprawozdanie przed swymi wyborcami z czynności poselskich. Zgromadzenie to odbyło się w sali rady powiatowej, a ponieważ okręg to przeważnie ruski, przeto większość zebranych stanowili ruscy włościanie, a przewodniczył zgromadzeniu gr. kat. paroch z Bryniec X. Dorosz. Hr. Mycielski w sposób jasny i popularny przedstawił zebranym włościanom obraz prac sejmowych i zdawał ścisły rachunek z tego, co robił w Sejmie i w komisyach, do których należał. Niestety tak mało czasu dano Sejmowi w roku ubiegłym do pracy, że nie można było załatwić wielu najpilniejszych nawet spraw. Mówca omawiał szczegółowo wszystkie wnioski i projekty ustaw, jakie czekają dopiero załatwienia, przytem poruszył kwestyę połączenia obszarów dworskich z gminami, wynagrodzenia gmin za sprawowanie czynności poruczonego zakresu działania i wiele innych spraw będących na czasie.

Zebrani włościanie z wielką uwagą wysłuchali tego sprawozdania swego posła, a następnie interpelowali go w wielu kwestyach i podnosili swoje żale i potrzeby. Z uznaniem podnieść należy, że dyskusya ta, w której brali udział prawie sami włościanie ruscy, toczyła się na gruncie ściśle rzeczowym. Włościanie skarżyli się na ucisk podatkowy, na przykry nieraz stosunek z władzami, na uciążliwości ustaw drogowej i łowieckiej, a poruszali także niektóre kwestye polityczne, jak sprawę szkół ruskich, sprawę wstrzymania subwencyi dla *Proświty* i inne.

Na wszystkie interpelacye i zapytania odpowiedział hr. Mycielski jasno i otwarcie. Rzekł, że jest szczerym Polakiem, ale miłuje tak samo gorąco naród ruski i słuszne prawa i sprawiedliwe żądania Rusinów zawsze w nim znajdą gorącego obrońcę. Przytem apelował do włościan, aby nie dawali posłuchu tym, którzy uczą ich nienawidzieć bratniego narodu, lecz aby we wspólnej pracy z Polakami szukali polepszenia swej doli, a wtedy o wiele łatwiej upragniony cel osiągną. Poczciwe te i serdeczne słowa trafiły do przekonania włościan, to też zebrani uchwalili mu wotum zaufania i na zakończenie odśpiewali na jego cześć „Mnohaja lita".

Całe to zebranie sprawiło bardzo podniosłe wrażenie.

* * *

W sprawie upaństwowienia kolei północnej odbył się wczoraj w Samborze w sali hotelu narodowego sejmik, zwołany przez posła Giżowskiego. Przewodniczył zebraniu burmistrz samborski dr. Steuermann. Zebrało się bardzo wiele osób ze świata obywatelskiego, urzędniczego, lekarskiego, wielu kupców, a nawet wieśniaków z przedmieść Sambora. Obszerny referat w sprawie upaństwowienia kolei północnej wygłosił poseł p. Giżowski. Następnie odpowiadał referent na interpelacye pp. Potockiego, Tomaszewskiego, Aleksandrowicza, Stapka i innych, poczem uchwalono proponowaną przez posła na Sejm krajowy Tomaszewskiego następującej treści rezolucyę:

Zgromadzenie, wyrażając z uznaniem podziękowanie Kołu polskiemu i członkom komisyi kolejowej za dotychczasową znakomicie prowadzoną akcyę ku upaństwowieniu kolei północnej, wyrażają przekonanie, iż upaństwowienie to jest jednym z najważniejszych postulatów naszego kraju i wzywają Koło polskie, aby na tej drodze dalej i stanowczo kroczyło, domagając się upaństwowienia kolei północnej w r. 1904.

Prócz tego wniesiono liczne interpelacye w sprawie niezwoływania Sejmu, tudzież w sprawie zniesienia kaucyi służbowych i regulacyi rzek.

Co i o czem piszą.

W Wiedniu powstało nowe stowarzyszenie polskie. Nosi ono tytuł „Związek literacki polski", a założycielami jego są panowie Bieńkowski, Grot, Iulender, Kwaszewski, Monat, Nowicki, Obogi, Rittner, Smólski i Krzywoszewski.

Owóż ten ostatni opowiada w *Kuryerze Warszawskim* powody, które skłoniły wymienionych powyżej dziennikarzy do założenia tego związku. P. Stefan Krzywoszewski pisze:

Określić liczbę Polaków, mieszkających w Wiedniu, jest zadaniem bardzo trudnem. Według danych statystycznych, w stolicy naddunajskiej przebywa z górą 80.000 osób, pochodzących z Galicyi. Do narodowości polskiej przyznaje się zaledwie 10.000. Procent stanowczo zbyt mały, nawet biorąc pod uwagę znaczny kontyngens żydów galicyjskich, którzy na bruku wiedeńskim zazwyczaj przekształcają się z niesłychaną szybkością w Niemców z dziada i pradziada.

Faktem atoli jest, iż w wielkiem środowisku niemieckiem przybysze z nad Wisły i Sanu wynaradawiają się prędko i łatwo. Niedawno spotkałem w pewnym domu niemieckim ośmnastoletnią służącą Polkę, która nie dalej jak przed dwoma laty opuściła rodzinny Kraków. Obecnie mówi po polsku z trudnością i niechętnie. Za kilka lat zapomni zupełnie o swem pochodzeniu polskiem. Albowiem w tem, co się mówi z dumą o odporności polskiej, jest wiele przesady. Znam wszystkie ważniejsze gniazda w Europie zachodniej, dokąd kieruje się emigracya polska. Odporność przeciw wynarodowieniu istnieje tylko tam, gdzie wychodźcy zorganizowani zostali w narodowe związki i stowarzyszenia. Te związki i stowarzyszenia stanowią jedyną twierdzę obronną. W Berlinie, Dortmundzie, Bochumie itp. tradycya polska przechowuje się wyłącznie wśród tych emigrantów, którzy należą do towarzystw polskich. Ci, co do nich nie należą, germanizują się w krótkim przeciągu czasu.

Zarówno w Berlinie, jak w Westfalii i Nadrenii, organizacya towarzystw polskich jest dobrą, często doskonałą. W Berlinie x. Wawrzyniak (gdy był jeszcze posłem) i p. Władysław Berkan, w Westfalii ksiądz Liss, położyli pod tym względem duże zasługi. Oczywiście nie trzeba się łudzić, aby wychodźcy polscy, zgubieni w olbrzymiem morzu niemieckiem, zachowali w drugiem i w trzeciem pokoleniu swą narodowość. Szkoła niemiecka i wpływ otoczenia nie mogą zostać bez wpływu na młodzież, która przyszła na świat i wychowała się wśród obcych. Ale stowarzyszenia polskie działają w innym kierunku i potęgują ruch pierwotny. Wzmacniając poczucie świadomości narodowościowej, utrzymują wychodźców w tęsknocie za krajem ojczystym. Że zaś najczęściej krzewią również wśród swych członków zamiłowanie do oszczędności, więc pośrednio sprawiają, iż pewna liczba wychodźców, dorobiwszy się grosza, wraca do rodzinnych kątów z mniejszym lub większym kapitałem, który pozwala na zakup szmata ukochanej ziemi.

Wydaje mi się, iż kolonia polska w Wiedniu nie posiada dostatecznej organizacyi i że z tego powodu wychodźcom polskim, przybywającym dla zarobku, tutaj grozi większe niebezpieczeństwo, niż gdziekolwiek — większe "z tego jeszcze względu, iż między tą ludnością napływową a miejscową nie ma różnic wyznaniowych. W Wiedniu istnieje sporo towarzystw polskich, po większej części jednak wegetują one leniwie. Towarzystwa robotnicze i rzemieślnicze, prócz tych, które wzięli pod swą opiekę demokraci socyaliści, nie są zorganizowane dość demokratycznie. W Berlinie i Westfalii tego rodzaju stowarzyszenia funkcyonują poprawnie, ponieważ są jednolite, ponieważ na czele ich stoją ludzie, należący do tej samej sfery, co reszta członków. W Wiedniu przechowuje się zwykle stara i zużyta zasada, według której do zarządów powołuje się ludzi, mających wyższe stanowiska społeczne lub towarzyskie i traktujących swe godności z punktu widzenia filantropijnego.

Brak odpowiednich stowarzyszeń daje się odczuć nietylko w kołach robotniczych i małomieszczańskich. Przydałyby się one także w sferach inteligencyi polskiej, wzmacniając kontrolę opinii na pewne występki, które obecnie bywają traktowane z nazbyt pobłażliwą obojętnością. Małoż jest np. takich małżeństw mieszanych, w których ojciec Polak lub matka-Polka godzą się wychowywać swe dzieci na Niemców? Łatwiej takie postępowanie wybaczyć biedakom, obciążonym pracą i zmuszonym oddać dzieci na pastwę szkoły niemieckiej. Czyż jednak sprzeniewierzenie się obowiązkom narodowym u ludzi zamożniejszych i inteligentnych nie zasługuje, dla samego przykładu, na zdecydowany i bezwzględny ostracyzm?

W tych warunkach powstanie każdego nowego stowarzyszenia polskiego należy powitać z radością. „Związek literacki polski", utworzony w ostatnich dniach, jest tem najświeższem niemowlęciem, które przybyło na świat nie bez trudności, które zdaje się jednak rokować piękne nadzieje na przyszłość.

KRONIKA.

Lwów 31 marca.

Mianowania. P. Emil Czepielewski został zamianowany starostą.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwalił magistrat m. Kołomyi subwencyę w kwocie 200 K.

Pomnik króla Władysława Jagiełły staną ma wkrótce staraniem komitetu obywatelskiego na rynku w Gródku. Pomnik ten jest dłuta p. Bełtowskiego, profesora Szkoły przemysłowej we Lwowie.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs w celu nadania pięciu posagów po 550 koron z fundacyi Szczepana Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich. Kandydatki winny wnieść podania do Wydziału krajowego do 31 maja br.

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się w bieżącym roku w dniach 30 czerwca, 2, 4 i 5 lipca.

„Koło panien" opiekujących się zaniedbanemi dziećmi, odbyło przedwczoraj walne zgromadzenie w sali lokalu Stowarzyszenia nauczycielek przy ulicy Zielonej. Zgromadzeniu przewodniczyła panna Pachingerówna, która na wstępie posiedzenia przedstawiła cele Stowarzyszenia i powody, dla których ono zostało założonem. Okropna nędza, jaka pannje u bardzo wielu rodzin we Lwowie, głód i brak opieki nad małemi dziećmi były powodem, że Towarzystwo postanowiło się niemi zaopiekować, chronić je ile możności przed złymi wpływami i przez to wpływać umoralniająco na ich przyszłość. To, co Towarzystwo dotychczas zrobiło, nie jest jeszcze w żadnym stosunku do tego, co trzebaby na tem polu zdziałać. Przewodnicząca zwróciła się przeto z prośbą do obecnych o werbowanie jak najwięcej członków do Towarzystwa. Wydziałowi uchwalono absolutoryum z czynności i rachunków i otwarto dyskusyę nad sprawozdaniem.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos dr. Zygmunt Gargas i ubolewał, że członkom Koła panien brak jest specyalnego wykształcenia na punkcie hygieny dziecięcej, brak im znajomości różnych kwestyj życiowych i społecznych. Mówca radził tedy zająć się tą sprawą i zwrócić się do władz szkolnych z prośbą, by już w szkołach udzielano dziewczętom odpowiednich wiadomości w tym kierunku. W dalszym ciągu radził mówca Towarzystwu, aby dzieci nie oddawało na wychowanie do zakładów dobroczynnych, gdyż te zakłady są grobem indywidualności, ale by je powierzano opiece rodzin prywatnych.

Drugi mówca p. Wąsowicz złożył hołd działalności Koła Panien i postawił wniosek zakładania kół filialnych, na wzór Towarzystwa Szkoły ludowej.

Towarzystwo uchwaliło ten wniosek wraz z wnioskiem p. Leszczyńskiego, by dla kółek tych osobna wybrana została skarbniczka. W końcu przystąpiono do wyborów: Przewodniczącą Koła panien wybrano p. Franciszkę Pachingerównę, jej zastępczynią p. Jadwigę Sahaydakowską, sekretarką p. Kopystyńską, jej zastępczynią p. Waleryę Schalayównę, skarbniczką p. Kamilę Onyszkiewiczową, zastępczynią p. Jadwigę Machalską. Kierowniczką komisyi ubiorowej obraną została p. Klementyna Straussówna, komisyi administracyjnej p. Marya Studzińska, zaś lekcyjnej p. Helena Samolewiczówna.

Gustaw Mahler przybył wczoraj do Lwowa i rozpoczął już próby orkiestralne z koncertów, które odbędą się w Filharmonii we czwartek i w sobotę pod wyłącznem jego kierownictwem. Na koncercie czwartkowym wykona orkiestra Filharmonii pod batutą sławnego dyrygenta dwa utwory Wagnera, „Egmonta" Beethovena i jeden utwór samego Mahlera, genialną jego „symfonię", pierwszą, którą stawiają znawcy w rzędzie najznakomitszych dzieł współczesnych z tego zakresu. Koncert sobotni odbędzie się z programem zupełnie zmienionym. Chcąc umożliwić poznanie znakomitego dyrygenta, dyrekcya Filharmonii postanowiła cen miejsc na obydwa wspomniane koncerty pod kierunkiem Mahlera nie podwyższać, wobec czego odbędą się one po cenach zwykłych filharmonicznych.

Związek artystów polskich we Lwowie urządza po raz pierwszy swoją osobną wystawę w sali Domu Narodnego. Młode to stowarzyszenie, nie mając jeszcze własnego dachu, musiało na tę pierwszą wystawę nająć salę wprawdzie nie bardzo odpowiednią na ten cel, ale jedyną, jaką można było rozporządzić obecnie we Lwowie, marzy jednak Związek o domu własnym na kształt wiedeńskiego „Künstlerhausu", gdyż wyznaczył sobie zadanie jak wiedeńska „Künstlergenossenschaft", lub paryska „Société des Artistes Français" — naturalnie „toute proportion gardée".

Od poparcia tutejszego społeczeństwa będzie zależeć, kiedy taki przybytek sztuki naszej stanie we Lwowie, a wtedy Związek urządzi stałą nieustającą wystawę sztuk pięknych, tymczasem debiutuje wystawą wiosenną w najętym lokalu. Prawie wszyscy artyści lwowscy biorą w niej udział i publiczność spotka się z niejednem jej sympatycznem nazwiskiem, którego nieraz darmo szukała na innych lwowskich wystawach. Otwarcie wystawy, tak zwane „Vernissage", odbędzie się we czwartek, drugiego kwietnia, o 3-ciej popołudniu.

Ten pierwszy lwowski „Salon" powinien zainteresować szersze koła naszego miasta i przynęcić liczną publiczność, nie dla znanego axiomatu, „że nowość nęci", lecz dlatego, że godzi się poprzeć usiłowania naszych artystów, którzy pragną stanąć raz na własnych nogach.

† **Zofia z Mrozowickich Rudnicka** zmarła dnia 30 marca w majątku Strzałki, pow. bóbreckim, przeżywszy lat 75 — niech będzie pokój i cześć jej zacnej, rzec można prawie świątobliwej pamięci. Życie jej niosło dużo cierni i bólów, ale ona snuła z niego promienie pogody i radości dla wszystkich, którzy ją otaczali, troską jej nieustanną było, aby nikomu nie pochmurzyć ani chwilki życia. To też kochali i czcili ją wszyscy, którzy mieli sposobność choć na krótko zbliżyć się do niej, a dom jej, którego szczupłe staroświeckie ściany, polska, szczera gościnność umiała uczynić obszerniejszemi od pałaców, był najmilszem miejscem zebrań dla całej rodziny, przyjaciół i sąsiadów. Z równie życzliwem i pełnem ufności sercem garnął się do nich i lud wiejski, który w każdej chorobie, trosce czy biedzie znajdował tu pociechę i wsparcie. Nie było takiego dnia w roku, żeby ze strzałeckiego dworu nie niesiono do którejś chaty lekarstwa lub posiłku, żeby pani lub panienki nie śpieszyły same z ratunkiem do chorego — to też nawzajem żadna uroczystość na wsi, żadne zrękowiny, chrzciny, poświęcenie nowej chaty nie obeszły się bez współudziału dworu — i jest to najlepszym dowodem, że kto umie kochać lud, ten nawet w dzisiejszych czasach jego przywiązanie obudzić potrafi.

W chwilach wolnych od obowiązków matki, rodziny i obywatelki, ś. p. Zofia Rudnicka zajmowała się literaturą; pisywała nowele i powieści, ożywione zawsze najzacniejszą myślą, a w obrazkach na tle ludowem odznaczające się doskonałą znajomością psychologii ludu ruskiego, formą pełną prostoty i bardzo zajmującą, prawie zawsze wprost z życia braną treścią. Najcenniejszą zaś częścią literackiego dorobku zmarłej były jej powieści historyczne dla młodzieży, drukowane pod pseudonimem „Białej Babci" w pismach dla młodzieży tutejszych i warszawskich. Powieści te wyjdą niebawem w książkowem wydaniu.

Wychowawszy ośmioro dzieci w tradycyach tych zasad i cnót, które były światłem jej życia, patrząc na podrastające i coraz liczniejsze pokolenie wnuków, ukochana przez nich „Biała Babcia" mogła u schyłku dni spocząć w tej ciszy i pogodzie, jaką usiłowała zawsze tworzyć naokoło siebie — ale właśnie wtedy dotknął ją cios najcięższy; śmierć ubóstwianej córki śp. Klementyny ordynatowej Czarkowskiej Golejewskiej złamała jej siły i podkopała zdrowie, które od tej chwili bardzo szybko podupadać zaczęło. Ostatni rok życia był już tylko rokiem ciągłych cierpień, znoszonych z niewymowną słodyczą i pogodą.

Pogrzeb odbędzie się w Strzałkach dnia 1-go kwietnia po południu.

Koncert polski w Paryżu. Z Paryża nam telegrafują: W niedzielę dnia 29 marca odbył się w tutejszym teatrze „du Chatelet" staraniem Towarzystwa „Association Artistique" piękny koncert polski pod dyrekcyą słynnego Edwarda Colonne i Młynarskiego z Warszawy. P. Colonne, liczący dziś około 60 lat, jest największym mistrzem sztuki dyrygowania we Francyi, która równego mu tylko w XIX stuleciu jednego jeszcze miała, sławnego Pasdeloupa; jest to dyrygent tej miary, jak Richter lub Nikisch w Niemczech, a Młynarski, Czelański, Melcer w Polsce. Nasi kapelmistrze jeżeli nie są w Europie tak sławni jak p. Colonne, to tylko dlatego, że Polska nie może artystom, pracującym na jej obszarze, nadać takiej sławy światowej, jak inne szczęśliwsze kraje. Koncerty odbywające się pod batutą p. Colonne, zwane tu krótko *Concerts-Colonne*, są tu uważane za pierwszą markę i uczęszczane przez najbardziej muzykalną i dystyngowaną publiczność.

W koncercie niedzielnym wzięli udział jako soliści: śpiewaczka panna Bolska, która ofiarowała swój udział w koncercie na pomnożenie funduszów na pomnik Chopina w Warszawie, skrzypek Barcewicz i pianista Stojowski.

Pierwsza część koncertu obejmowała utwory francuskie pod dyrekcyą p. Colonne. Orkiestra wykonała: Uwerturę z op. „Roi d'Ys" Ed. Lalo i poemat symfoniczny „La belle au bois dormant" Alfreda Bruneau (utwór nowy, wykonany na niedzielnym koncercie dopiero po raz drugi) a panna Bolska śpiewała dwa ustępy z Masseneta „Esclarmonde".

Druga część koncertu składała się wyłącznie z utworów polskich, a odbyła się pod dyrekcyą p. Młynarskiego. Orkiestra odegrała: symfonię d-mol Stojowskiego i „Step" Noskowskiego, p. Barcewicz odegrał *adagio* i *finale* z II. koncertu Wieniawskiego, a panna Bolska odśpiewała cztery pieśni, mianowicie po francusku „Mignon" Moniuszki, a po polsku po jednej pieśni Żeleńskiego, Paderewskiego i Chopina.

Prima Aprilis w teatrze ludowym odbędzie się we środę, dnia 1-go kwietnia b. r. W programie „Wieczoru śmiechu" same nowości, między innemi „Kwietniowy poradnik dla Pań, jak złapać męża", dalej, najnowszy taniec, używany obecnie w Ameryce, we wszystkich salonach „Cake-Walk", a największą sensacyą będzie „Awantura na Żółkiewskiem", rzecz, napisana obecnie z ostatnich miejscowych wypadków. W tej wesołej farsie występ Zygmunta Korczaka, artysty teatrów z Królestwa polskiego. Oprócz tego monologi i śpiewy, wykonane przez cały personal teatru ludowego.

Z Wiednia piszą: Przed paru dniami otwarto u nas doroczną wystawę obrazów w Künstlerhauzie w obecności Cesarza, oraz wielkiego orszaku arcyksiążąt, dygnitarzy dworskich i ministrów.

Odwiedziny sędziwego Monarchy w tym przybytku sztuki odbywają się z prostotą. Cesarz przechadza się swobodnie, członkowie stowarzyszenia torują mu drogę, prosząc grzecznie obecnych o zrobienie starcowi miejsca. Młodzi arcyksiążęta, z tyłu za głową rodziny, zbierają skwapliwie zalotne spojrzenia i obiecujące uśmiechy pięknych Wiedenek. Nadymają się zlekka tylko mniejsi dygnitarze, pragnący koniecznie dać wszystkim do poznania, iż uczestniczą w orszaku dworskim.

Cesarz wygląda doskonale. Wzrostu ledwie średniego, szczupły, twarz czerstwa, włosy i faworyty białe, ruchy energiczne, wojskowe. Ale próżno szukać uśmiechu na jego ustach! Jest niezmiernie uprzejmy, uważny i dobrotliwy, ale nie uśmiecha się nigdy. Tyle nieszczęść, tyle przejść okrutnych! Mayerling, Genewa...

Trzech tylko artystów polskich bierze udział w wystawie: Ajdukiewicz, Lewandowski i Rauchinger. Przed portretami Rauchingera Monarcha zatrzymał się. Zajęły go. Prezes związku kiwnął na artystę. Rauchinger zbliżył się, lekko pobladły ze wzruszenia. Cesarz zamienił z nim kilka grzecznych frazesów.

— Kto jest ta pani? — spytał, wskazując na jeden portret. A otrzymawszy odpowiedź, dodał:

— *Sehr schön! Sehr schön!*

Dwoje ludzi szczęśliwych! Bo opodal stoi piękna pani, której kształtną postać artysta odtworzył na płótnie. Ona bierze słowa cesarskie jako komplement dla siebie i czarne oczy błyszczą źle tajoną radością. Rauchinger znów uważa, iż pochwała odnosi się do obrazu i prostuje dumnie swą małą postać. Kto ma słuszność? W każdym razie dwoje ludzi szczęśliwych...

Hakatyzm w szkole. Z mowy X. prałata Stychla, wygłoszonej w sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem ministeryum oświaty, wyjmujemy ustęp opowiadający bardzo zajmujące wypadki z praktyki szkolnej w Prusiech. X prałat mówił:

W pewnej szkole powiatowy inspektor szkolny wezwał nauczyciela, aby w średnim i wyższym oddziale uczył po niemiecku religii, którą dotychczas wykładał tylko po polsku. Nauczyciel zwrócił uwagę inspektora szkolnego na to, że dzieci nie rozumieją tyle po niemiecku, aby mogły ze skutkiem uczyć się religii w tym języku; że do średniego oddziału przychodzą, mając lat 8, 9, 10 i umieją nazwać niektóre przedmioty konkretne oraz ich przymioty, ale *o umysłowych pojęciach nie mają wcale wyobrażenia*, a teraz mają mieć abstrakcyjną naukę religii w obcym języku. Powiatowy inspektor szkolny nie słuchał tych przedstawień. Z sercem zakrwawionym rozpoczął więc nauczyciel tę naukę.

A oto jakie rezultaty osiągnął:

Nauczyciel chciał dzieciom objaśnić pierwsze zdania z historyi biblijnej: *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia była pusta i próżna, wszędzie było ciemno"*. Zauważę, że powiatowy inspektor szkolny zakazał energicznie używania polskiego języka ojczystego do objaśnienia dzieciom pojęć nieznanych przy nauce religii. Powtarzam, że dzieci nie miały wcale wyobrażenia o niemieckich pojęciach umysłowych. Jakże nauczyciel ma dzieciom objaśnić, co jest *„początek?"* Tego one nie uczyły się podczas nauki poglądowej, tego pojęcia nie można narysować na tablicy. Nauczycielowi nie wolno powiedzieć, że „Anfang" znaczy po polsku „początek". Nie może tego powiedzieć, bo mógłby powiatowy inspektor szkolny podsłuchiwać pod drzwiami, co już się zdarzało. Musi przeto unaocznić dzieciom to pojęcie ze stratą czasu w inny sposób i pokazując im w tym celu ławkę szkolną, pyta się: „Was ist das?" Dzieci to już wiedziały, bo chodziło tu o znane im pojęcie konkretne; odpowiedziały przeto: „Das ist eine Bank". Nauczyciel zaś objaśnił: „Das ist hier eine Bank, hier vor der Bank ist nichts, *hier ist der Anfang* und hier das Ende. So ist mit der Welt auch, sie hat einen Anfang, und sie wird auch ein Ende haben. Also habt ihr das verstanden, Kinder?" Teraz pyta nauczyciel: „Was schuf Gott im Anfang? — *„Gott schuf eine Bank"* — odpowiedziały dzieci. Tak to one zrozumiały. Dalsze pojęcia umysłowe objaśniał nauczyciel w podobny sposób. *„Die Erde war wüst und leer"*. — Jakże ma nauczyciel dzieciom uprzystępnić zrozumienie wyrazów „wüst" i „leer". Narysować tego nie może. Przynosi więc z kuchni garnek, napełniony wodą, i pyta dzieci: „Was ist das?" — „Das ist ein Topf" — odpowiadają. Nauczyciel objaśnia: „Der Topf ist *voll*" das heisst *voll*, a potem wylawszy wodę: „Nun ist *leer*, das heisst *leer*". — Wie war also die Erde im Anfang?" Na to otrzymał odpowiedź: *„Die Erde war ein Lehrer und ein Topf"*.

A więc biedne dzieci jedno z drugiem pomieszały. Wyraz „Lehrer" znały, pojęcie „leer" chciał im nauczyciel uprzystępnić, wylawszy wodę z garnka; a zamiast powiedzieć: „Die Erde war wüst und leer" — odpowiedziały dzieci w pomieszaniu pojęć „Lehrer — leer — Topf": *„Die Erde war ein Lehrer und ein Topf"*.

Tak postępowała nauka dalej. Nauczyciel miał dzieciom unaocznić pojęcie „finster". Jakże to dzieciom objaśnić? W ich polskim języku ojczystym „finster" znaczy „ciemny"; ale tego nauczycielowi nie wolno powiedzieć. Zasłania przeto okna i mówi: „Nun ist finster, *dass heisst „finster"*. Teraz pyta dzieci: „Wie war es also auf Erden?" — *„Auf der Erde war ein Fenster"* — brzmiała odpowiedź. — „Fenster" i „finster" nie umiały dzieci rozróżnić; wszystkie te pojęcia były im zupełnie równe.

W ten sposób więc musi nauczyciel męczyć się z dziećmi polskiemi, gdy mu nakazano używać niezrozumiałego dzieciom języka. A pan minister oświaty śmie powiedzieć, że zastosowany w szkołach od 30 lat system okazał się praktycznym. Ja przeczę temu zupełnie.

Nowy rodzaj wyzysku. Mnóstwo firm przemysłowych i kupieckich w Królestwie polskiem, zwłaszcza w Warszawie, otrzymało tymi dniami listy podpisane jakiemś nazwiskiem lub zygzakiem, takiej mniej więcej treści:

„No, no! ładne rzeczy opowiada autor rozprawy „Natura ludzka" o działalności pańskiej firmy.

Tadeusz B."

Albo znowu tak:

„Pięknie spisujecie się! Autor rozprawy „Natura ludzka" przedstawia was we właściwem świetle.

Nigdy nie przypuszczałem, żeby w Waszej aptece tak truli ludzi".

Albo znowu:

„Na miłość Boską zapobiegnijcie temu, żeby o waszej fabryce nie rozszerzano takich skandali, jakie są napisane w rozprawie „Natura ludzka".

Oczywiście każdy, kto otrzymał list taki, pobiegł czemprędzej do najbliższej księgarni i kupił rozprawę pt. „Natura ludzka", a wracając do domu, począł już na ulicy rozcinać kartki i czytać, aby się jak najprędzej dowiedzieć, co też o nim jakiś paszkwilant napisał. I ku wielkiemu swemu zadowoleniu przekonał się, że o nim nie ma wcale mowy w broszurze. Myślał, że się myli, że przeoczył, więc przeczytał drugi i trzeci raz, ale nigdzie nic o sobie nie znalazł. Nie znalazł także i o nikim innym żadnych skandalicznych rzeczy. Przekonał się tylko o tem, że rozprawa jest banalna, licha, że autor jest pospolitym tuzinkowym pisarzem, gada wiele o wszystkiem i o niczem i że wogóle z przeczytania broszury jego nie odnosi się żadnego pożytku.

Wtedy się zwierzył komuś z sąsiadów, że otrzymał list taki anonimowy i od sąsiada dowiedział się, że i on również otrzymał taki list anonimowy. Stopniowo okazało się, że i drugi i trzeci i dziesiąty sąsiad otrzymał taki list i że wogóle wszyscy mieszkańcy Warszawy, znani z nazwisk

i adresów dostali takie listy. Wtedy dopiero wyszedł na jaw nowy rodzaj wyzysku: Broszura kosztuje 80 kopiejek, marka na list 8 kop. Dziennie mniej więcej rozsyłał spekulant sto takich listów, otrzymywał więc ze sprzedaży broszur 80 rubli, a po potrąceniu rabatu księgarskiego, pozostawało mu czystego 60 rubli; gdy się zaś odliczy na marki 3 rubli, miał czystego zysku 57 rubli.

Deputacya robotników, z kierownikiem Biura pracy p. Kolbuszowskim na czele udała się wczoraj do wiceprezydenta namiestnictwa p. Lidla z prośbą o zaradzenie brakowi pracy przez przyspieszenie robót rządowych i tych, na których przyspieszenie rząd wpływ wywrzeć może. P. Lidl przyjął deputacyę bardzo życzliwie i obiecał jej dołożyć wszelkich starań, by bezrobotnym jak najrychlej dostarczyć pracy. Jednocześnie przestrzegał p. Lidl robotników przed ulicznemi manifestacyami, gdyż one pod żadnym względem nie mogą im wyjść na korzyść.

Niezwykły objaw miłości. W Wiedniu zdarzył się tymi dniami bardzo przykry wypadek, mianowicie do czternastoletniej panienki, Kazi Jakowskiej, strzelił zakochany w niej, a prawdopodobnie chory nerwowo młodzieniec. Młodej ofierze miłości grozi śmierć.

Śmierć w zlewie. Franciszek Romaniszyn, 12-letni chłopak, zamieszkały w domu rodziców przy ul. Zamarstynowskiej l. 25, bawiąc się dziś rano na podwórzu kamienicy, dostał nagle napadu epileptycznego i wpadł do dołu, służącego za zlew pomyj i mydlin. W pół godziny po tym wypadku matka chłopca szukając go w podwórzu, znalazła już tylko martwe zwłoki w owym zlewie.

Humor Leona XIII. Dzienniki włoskie opowiadają:

Jest zwyczajem, że z chwilą, gdy wybór Papieża został dokonany i gdy baldachimy, umieszczone jako symbole władzy nad tronami Kardynałów, opadają, z wyjątkiem tylko tego, pod którym siedzi nowoobrany, podchodzi do niego sekretarz „conclave", nie będący Kardynałem, i wręcza mu pierwszą oznakę władzy papieskiej, białą jedwabną piuskę („solideo"), wzamian zaś otrzymuje od Papieża piuskę czerwoną, przez co zostaje mianowany Kardynałem.

Leon XIII nie zastosował się do tego zwyczaju. Gdy bowiem ówczesny sekretarz „conclave", Arcybiskup Lasagni, podszedł do niego i z głębokim ukłonem wręczył mu piuskę białą, Ojciec św. rzekł z uśmiechem:

— Gdzież podzieję moją?

A gdy Arcybiskup skłonił się jeszcze niżej, zawołał:

— Prawda, mam kieszeń w sutannie! — i schował tam swoją piuskę.

Niemniej w kilka lat później Arcybiskup Lasagni otrzymał purpurę kardynalską.

Również minister wojny Piusa IX przekonał się, że nowy Papież nie zawsze da się powodować zwyczajami tradycyjnemi. Przybywszy bowiem zaraz po koronacyi do Ojca św. z prośbą o zatwierdzenie go na dawnym urzędzie, usłyszał taką odpowiedź:

— Kochany hrabio, wiem, że posiadacie w Kampanii piękne dobra. Otóż najlepiej będzie, jeżeli tam osiądziecie, obecnie bowiem zdolności waszych zużytkować nie mogę. Gdybym jednak komukolwiek wojnę wypowiedział, to bądźcie pewni, że was wezwę.

O ogromnej przytomności umysłu i ciętości humoru może świadczyć i tego rodzaju fakt, jaki zaszedł jeszcze w czasie nuncyatury Mgra Pecci w Brukseli. Kilku panów dworskich zmówiło się, aby nuncyusza przy obiedzie galowym w kłopot wprowadzić. Ku końcowi obiadu pewien markiz, siedzący tuż obok nuncyusza pokazał mu kosztowną tabakierkę, w której wnętrzu znajdował się emaliowany obrazek nie zbyt ubranej kobiecej postaci. Panowie żartownisie byli pewni, że nuncyusz z oburzeniem odrzuci tabakierkę od siebie. Tymczasem nuncyusz przyjrzał się chwilę obrazkowi, a następnie zwrócił się do markiza ze słowami:

— W istocie ładne kształty! — naturalnie jest to portret markizy, pańskiej małżonki, bo innego obrazu w tym rodzaju przecież byś pan nie nosił.

Niedelikatni panowie bardzo a bardzo się zawstydzili....

Spory tomik — piszą włoskie pisma katolickie — możnaby ułożyć z anegdot, krążących o humorze Leona XIII, a wszyscy są w tem jednem zgodni, że takimi wszechstronnymi przymiotami cieszyć się może tylko wielki umysł, przerastający o całą głowę swe otoczenie.

Bank austro-chiński powstać ma niebawem. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że sfery kompetentne zajmują się tym projektem bardzo gorliwie i że pewna osoba, znająca wybornie stosunki handlowe Chin, uda się tam wkrótce, aby na miejscu zbadać, czy są widoki, aby taka instytucya prosperowała. Głównym celem projektowanego banku byłoby popieranie exportu towarów austryackich do Chin, a siedzibą jego byłoby miasto Tientsin, gdzie jak wiadomo, monarchia nasza nabyła po rozruchach bokserów, znaczny obszar, na którym znajduje się t. z. „settlement" austro-węgierskie, podległe jurysdykcyi naszych władz konsularnych. Obszar ten jest zabudowany i zamieszkały przez Chińczyków, a mieszkańcy jego opłacać będą podatki nie rządowi chińskiemu ale Austro-Węgrom, nawzajem zaś Austro-Węgry mają obowiązek utrzymywać w tej dzielnicy policyę i wykonywać sądownictwo, jednem słowem sprawują one tam zupełną władzę zwierzchniczą tak jak we własnym kraju. Liczba mieszkańców tej dzielnicy austryackiej w Tientsinie wynosi około 25 tysięcy ludzi, w tem jest tylko trzech Europejczyków a zresztą sami Chińczycy. Policyę sprawuje tam obecnie oddział marynarzy austryackich, tudzież 60 najętych Chińczyków.

Zmarli. Dr. Wacław Skórski, długoletni dyrektor Kasy oszczędności w Przemyślu, prezes tamtejszej Izby adwokackiej i radny miejski, zmarł w Przemyślu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Między małżonkami.

— Za rok obchodzić będziemy nasze srebrne wesele...

— Powiedz raczej: 25-letni jubileusz twego panowania...

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we wtorek, z powodu prób do koncertu pod kierownictwem Gustawa Mahlera, nie ma koncertu. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. 1) Wagner: Przygrywka do op. „Tristan i Isolda". 2) Beethoven: „Egmont". — II. G. Mahler: Symfonia nr. 1. — III) Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser". Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program zupełnie zmieniony. Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne.

Teatr miejski. Dziś „Tosca" Pucciniego.

Teatr ludowy. We środę dnia 1-go kwietnia „Wieczór śmiechu" „Prima Aprilis".

Teatr ruski. Dziś (ostatnie przedstawienie w sali „Colosseum") „Uriel Akosta" Gutzkowa.

Literatura i sztuka.

* **St. Tarnowski**: „Nasze dzieje w XIX wieku". Wydanie trzecie uzupełnione, z 140 ilustracyami w tekście. Kraków, Spółka wydawnicza.

Historyografia każdego narodu ma przed sobą dwa ważne zadania, które są tak odrębne, że prawie nigdy w jednem dziele spełnione być nie mogą; z jednej strony badanie źródeł i wyświetlenie prawdy historycznej, z drugiej przedstawienie narodowi już tylko rezultatów owych badań w jasnej i przystępnej formie. Jeśli pierwsze zadanie wymaga zalet takich, jak ścisłość naukowa, sumienność, erudycya, bystrość, bezstronność itp., to do drugiego potrzebne są obok równie wielkiej sumienności i erudycyi i obok wybitnych zalet pisarskich, silnie ugruntowane zapatrywania polityczne i wogóle zalety charakteru, które z książki historycznej czynią coś więcej jak tylko bezmyślne zszeregowanie faktów. U nas w Polsce mało który z pisarzy i publicystów tak świetne posiada warunki na dziejopisarza w tem drugiem znaczeniu, jak Stanisław Tarnowski, łączą się bowiem w nim gruntowna i rozległa wiedza, świetne uzdolnienie literackie i głęboki rozum polityczny. Zalety te nadają dziełu wymienionemu w nagłówku wartość daleko większą, niż jaką posiadają przeciętne popularne książki historyczne. Przedstawia nam w niem całokształt dziejów polskich od czasów rozbiorowych aż do r. 1900, człowiek, który te dzieje badał z gorącą chęcią poznania nietylko samych faktów, ale i przyczyn, które tą właśnie a nie inną drogą pokierowały losami narodu, bo ze znajomości tych przyczyn pragnie on wysnuć nauki dla dzisiejszego pokolenia. Z natury rzeczy zresztą wynika, że w pierwszej części, gdzie idzie o wypadki odleglejsze, przeważa pierwiastek czysto historycznej narracyi, podczas gdy okresy późniejsze, bliższe teraźniejszości, wywołują w większej dozie sąd polityczny autora.

Podnieść jeszcze należy, że autor w zakres swego opowiadania wciąga nietylko wypadki polityczne, ale i rozwój umysłowości, literaturę i sztukę, w których to dziedzinach, jak wiadomo, jest jednym z najbardziej kompetentnych znawców.

Strona literacka tej pracy posiada zalety pierwszorzędne. Prostota i jasność wykładu, czystość i piękność języka, zdobią każdą jej kartę.

Wielką zaletą książki są ponadto nader liczne, a pięknie wykonane ilustracye, jako to portrety wybitnych osób, przedstawienia scen historycznych itp., w wielkiej części według współczesnych rycin i obrazów. Samo tylko oglądanie tej bogatej kolekcyi wiarygodnych wizerunków i ilustracyi przynosi wielki pożytek, gdyż w wyobraźni naszej wskrzesza w sposób jak najbardziej zbliżony do prawdy rozmaite szczegóły z przeszłości narodu, które coraz bardziej toną w mroku zapomnienia.

Dzieło to p. Tarnowskiego jest więc z przytoczonych powodów jednem z tych, o których bez najmniejszej przesady powiedzieć można, że powinny znaleźć się w każdym domu polskim, w którym pielęgnowany jest duch narodowy i miłość ojczyzny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 29 marca.

(Z.) Roboty wiosenne w polu są prawie już na ukończeniu, na ogół biorąc zasiewy wszędzie przezimowały bardzo dobrze, tylko gdzieniegdzie skarżą się, że myszy wyżarły żyto. Z upragnieniem oczekują rolnicy tylko obfitych deszczów. Gdyby bowiem wkrótce nie spadły, to mogłoby to bardzo zaszkodzić niezwykle w tym roku rozwiniętej wegetacyi. Tak samo szkodliwe następstwa musiałoby mieć teraz nagłe oziębienie się aury i tego też obawiają się rolnicy bardzo. — Ale na razie wszystko zapowiada się jak najlepiej, to też ceny zboża i w ciągu minionego tygodnia znów spadły mniej więcej o 15 halerzy na 50 kilogramach.

Dowozy pszenicy argentyńskiej do Europy wynosiły w ciągu przeszłego tygodnia prawie milion cetnarów metrycznych i one także przyczyniły się do obniżenia cen na rynkach międzynarodowych. Wobec dogorywającego handlu terminowego panują na targu tutejszym chaotyczne stosunki i jeżeli się trafi jakaś większa partya zboża na sprzedaż, to kupcy nie wiedzą wprost, jak mają oznaczyć jego cenę i informują się dopiero w Peszcie. Zresztą zastanawiają się kupcy zbożowi nad stworzeniem jakiejś własnej organizacyi.

Młyny skarżą się wciąż na słaby odbyt mąki. Ostatnimi czasy obniżyły one ceny prawie wszystkich gatunków mąki.

Zazwyczaj odbywał się o tym czasie bardzo ożywiony handel zboża do Czech, a transakcye te zawierano na targu tutejszym na podstawie cen notowanych na tutejszej giełdzie zbożowej. Sprowadzano zwłaszcza o tej porze do Czech bardzo znaczne transporty pszenicy węgierskiej.

W tym roku jednak nie ma ani śladu tego handlu, gdyż cena pszenicy w Czechach jest tańsza niż tutaj, podczas gdy zawsze było odwrotnie. Ten anormalny objaw przypisać należy temu, iż Czechy miały w roku ubiegłym niebywale świetne zbiory. Pszenicy zebrano tam 4,651.000 hektolitrów, o 537.000 hl. więcej od przeciętnego zbioru z ostatnich lat dziesięciu, zbiór żyta wynosił 8,721.000 hl. i był o 470.000 hl., jęczmienia (9,674.000) był o 1,560.000, a zbiór owsa (12,010.000) o 1,400.000 hektolitrów większy od przeciętnego. Oprócz zboża zarodziły także świetnie kartofle, gdyż zebrano ich 49 milionów hektolitrów, tj. o 11 milionów więcej od przeciętnego zbioru. Ten świetny rezultat zeszłorocznych zbiorów sprawia, że ludność Czech w tym roku może się obejść bez węgierskiego zboża.

Ze wszystkich gatunków ziarna najsilniej trzymała się kukurudza i tylko ona jedna uzyskała zwyżkę od 5 do 10 halerzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 139 wagonów, żyta 87, jęczmienia 191, owsa 318, kukurudzy 68, soczewicy 94 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·42 a 7·50, żyta na wiosnę między 6·81 a 6·92, owsa na wiosnę między 6·25 a 6·34.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·25 do 8·70, banatkę (77 do 81 kilo) 7·70—8·40, słowacką (75 do 79 kilo) 7·45—7·95, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·50—7·65.

Za żyto płacono: Za słowackie (71 do 74 kilo) 7·00—7·15, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·80—7·10, austryackie (71 do 72 kilo) 6·80—7·00.

Za jęczmień morawski 7·25—8·35, słowacki 6·40—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·50, północno-węgierski 6·85—8·75 cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę płacono 6·70 do 7·00. Cinquantin 7·25—7·60.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·35—6·65, prima 6·55—7·10, czeski, morawski i austryacki 6·35—6·55.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 30 marca.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·00, węg. Zakł. kredyt. 750·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 537·75, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 496·40, Bodencredit 961·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·75, Lombardy 48·50, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 5480, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 394·00, Rima Muranyi 485·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniow. 348·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·60. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·02½, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·70, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·60, Losy turec. 120·00. Marki 116·97, Ruble 253·25.

§ **Wiedeń 31 marca.** Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4262 sztuk. W tem było z Galicyi 515, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był pomyślny. Ceny wyższe o 50 hal. Niesprzedano 24 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 24 sztuk po 60 do 64, 279 sztuk po 65 do 71, 209 sztuk po 72 do 76 koron, 6 po 78—80 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy podtuczone po 54 do 68, bydło chude po 42 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Praga 31 marca. Na wczorajszem posiedzeniu odrzuciła izba adwokacka projekt zaprowadzenia togi adwokackiej.

Zagrzeb 31 marca. Rząd krajowy wezwał dyrekcyę węgierskiej kolei państwowej, aby wobec demonstracyj wstrzymała się z wydaniem rozporządzeń co do zmiany napisów na budynkach kolejowych.

Wieczorem przyszło ponownie do starć. Wyruszyła cała załoga i obsadziła kordonem ulice. Bramy domów i publiczne lokale zamknięto.

Dziennikarza Stefana Radicha i przywódcę chrześcijańsko-socyalnych robotników Henryka Strovatha uwięziono za wygłoszenie podburzających mów przed uniwersytetem. Policya wydała rozporządzenie, wzywające tych kupców, którzy usłuchali wezwania demonstrantów i zdjęli węgierskie napisy sklepowe, aby napowrót je wywiesili pod grzywną 200 koron — wedle tamtejszych bowiem przepisów policyjnych każda zmiana szyldów musi być naprzód w policyi zgłoszona. Wczoraj o godzinie pół do 12 w południe udała się do policyi deputacya, złożona z 25 studentów, z żądaniem wypuszczenia na wolność aresztowanych studentów. Policya jednak zatrzymała całą deputacyę. Gdy popołudniu wieść o tym fakcie się rozeszła, około 200 studentów zgromadziło się przed policyą i urządziło demonstracyę. Policya i żandarmerya otoczyła ich i zaprowadziła na podwórze policyjne, gdzie odebrano od nich rodowody, a potem wypuszczono na wolność. W tej sprawie udał się z przedstawieniami do policyi i żandarmeryi poseł sejmowy dr. Frank.

Wiedeń 31 marca. W celu poparcia hodowli nierogacizny i dla ochrony interesów rolnictwa przedłożony będzie na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów projekt ustawy o ochronie przed zarazą nierogacizny. Ustawa ta ma być wprowadzona w miejsce dotychczasowych rozporządzeń cesarskich z dnia 2 marca 1899 i 15 września 1900, co do których, ze względu na doświadczenia, poczynione w ostatnich czasach, zarówno pod względem weterynaryjno-policyjnym, jak policyjno-sanitarnym okazała się potrzeba zmian. Ustawa nowa dopuszcza warunkowo wybijanie świń w razie pojawienia się zarazy lub podejrzenia o nią. Ważnym pod tym względem jest §. 3 przedłożenia rządowego, który orzeka, że jeżeli przez wybicie świń zarażonych można się spodziewać rychłego wytępienia zarazy, to polityczna władza krajowa może zarządzić to wybicie. Od takiego rozporządzenia nie przysługuje prawo rekursu. Ważne są także postanowienia §. 4, że bite świnie takie, względnie ich części, mogą być dopuszczone do użycia, jednakże tylko po oględzinach weterynaryjnych, których sposób przeprowadzenia określą odpowiednie rozporządzenia. Świnie zdechłe, lub zabite, a nieodpowiednie do użycia, albo też ich części, jeśli nie można ich zużytkować w nieszkodliwy sposób, mają być stosownie do przepisów niszczone. Postanowienia dotychczasowe o odszkodowaniu za wybite świnie pozostają niezmienione. W razie zawleczenia zarazy także i na przyszłość pozostają w mocy przepisy ustawy z dnia 29 lutego 1880 w sprawie zapobiegania zarazie i jej tępienia. Zmiany te spowodowały ostatnie doświadczenia, zwłaszcza spostrzeżenia, że zaraza przyjęła bardzo łagodny przebieg i że większość zwierząt, które na nią zapadły, po krótkim czasie powracały do zdrowia.

Wobec tego nieuzasadnionemby było dotychczasowe postępowanie, nakładające znaczne ciężary na państwo i na strony. Również co do zużytkowania mięsa zabitych z powodu zarazy świń wydano łagodniejsze przepisy. Pod tym względem decydującem było orzeczenie najwyższej Rady sanitarnej, wydane na posiedzeniu z dnia 28 czerwca 1902, że dopuszczenie do zużytkowania mięsa świń, które uległy zarazie, jest dla ludzi pod pewnymi warunkami nieszkodliwe. Przepisy więc nowe będą się opierały na tej samej podstawie co odpowiednie przepisy w państwie niemieckiem. A zatem do użycia dopuszczone będą zupełnie niezmienione części chorych świń, jeżeli na tych świniach nie znać było ani zbytniego schudnienia ani też ogólnego wycieńczenia. Części takich świń mogą być dopuszczane do gotowania, lub wędzenia, jednakże sprzedawane być mogą tylko za odpowiednią deklaracyą, w wadze nie większej niżli 3 kilogramy i to z wykluczeniem sprzedaży przez zawodowych handlarzy.

Paryż 31 marca. Niejaka Emma Thouret strzeliła wczoraj dwukrotnie do znanego powieściopisarza Marcelego Prevosta, jednakowoż nie trafiła go. Zeznała ona, że chciała zemścić się na Prevoście, z którym od 8 lat miała stosunek. Prevost nie wniósł przeciw niej skargi i skutkiem jego polecenia wypuszczono Thouret prowizorycznie na wolną stopę.

Neapol 31 marca. Kanclerz niemiecki hr. Buelow złożył wczoraj wizytę włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prinettiemu i zabawił u niego godzinę.

Wiedeń 31 marca. Trybunał administracyjny odrzucił odwołanie się katolickiego funduszu religijnego na Bukowinie przeciw orzeczeniu sądu krajowego, postanawiającemu, że fundusz ten, jako patron, ma pokryć cały koszt budowy grecko-katolickiej cerkwi w Seracie. Fundusz religijny był zdania, że nie jest patronem i że ma pokryć tylko połowę kosztów.

Budapeszt 31 marca. W sejmie węgierskim wniósł minister skarbu Lukacs prowizoryum budżetowe na 4 miesiące do końca sierpnia 1903. W motywach powiedziano, że ponieważ Izba z powodu obrad nad przedłożeniem wojskowem nie rozpoczęła obrad nad budżetem, nie ma więc nadziei, aby budżet załatwiono przed końcem kwietnia. Izba przeszła do dalszej dyskusyi wojskowej. P. Lengyel (z partyi Kossutha) przemawiał do końca posiedzenia.

Wiedeń 31 marca. We wczorajszym obiedzie u Cesarza między innymi wziął udział gubernator banku austro-węgierskiego Biliński.

Londyn 31 marca. Król odjechał wczoraj po południu na swym yachcie do Lizbony.

Budapeszt 31 marca. Miejscowość Kliczyn w komitacie Turacz zgorzała doszczętnie. Ogień był prawdododobnie podłożony.

Rjeka 31 marca. Wszyscy handlarze szyb rozpoczęli strejk.

Wielki Waraždyn 31 marca. Trzysta szwaczek zastrejkowało. Żądają 9-godzinnego dnia pracy i spoczynku niedzielnego.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 31 marca. Na posiedzeniu wieczornem uchwalił senat 253 głosami przeciw 14 cały budżet wraz z poprawkami Izby deputowanych. Kilku mówców zwalczało podwyższenie budżetu armii i marynarki, ponieważ kraj nie znajduje się w niebezpieczeństwie. Prezes gabinetu Combes wywodził, że lepiej przyjąć te większe wydatki, aniżeli uciekać się do jeszcze gorsze następstwa mającego prowizoryum budżetowego. O godzinie 3 w nocy posiedzenie na godzinę przerwano.

Kraków 31 marca. Komisya przemysłowa rady miejskiej uchwaliła poczynić kroki o założenie w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej.

Budapeszt 31 marca. W sejmie węgierskim wniósł dziś minister skarbu Lukacs projekt ustawy o podjęciu wypłat w gotówce.

Rada państwa.

Wiedeń 31 marca. Rząd wniósł dziś projekty ustaw o zapobieganiu i tępieniu zarazy wśród nierogacizny oraz o podjęciu wypłat w gotówce.

Odczytano między innymi: Wniosek p. Merunowicza i tow. w sprawie ubezpieczenia od wypadków robotników w okręgach dyrekcyj kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie; nagły wniosek Breitera w sprawie zapomóg dla gmin Jaryczowa, Leśniowic; interpelacyę Opyda i tow. w sprawie załatwienia formalności dla założenia nowych aptek w N. Sączu i Sanoku; interpelacyę Krempy i tow. w sprawie nadużyć wyborczych przy wyborach w Mielcu; Breitera i tow. w sprawie rychłego rozpoczęcia robót, przeznaczonych na rok bieżący w Galicyi, w celu zapobieżenia braku pracy; Daszyńskiego i tow. w sprawie nadużycia władzy urzędowej przez zastępcę naczelnika gminy w Pasiecznej (koło Stanisławowa).

Poseł Baxa w zapytaniu do prezydenta żali się, że jego ostatnie zastrzeżenie, oddane w języku czeskim, nie jest umieszczone w protokole. Poczem odpowiadali ministrowie na interpelacye.

Następnie uchwalono rozpocząć dyskusyę nad wnioskami w sprawie zapomóg. Zabrał głos referent Steiner.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 31 marca. Księżna M. Sapieżyna z Bilki. Hr. K. Rostworowski z Krechowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. J. Reiniger z Przemyśla. G. Mac Garvey z Glinnik maryampolskich. O. Freidlich i C. Schlesinger z Czerniowiec. E. Archnson z Berlina. G. Mahler z Wiednia. E. Sergler z Jasła. F. Zieleniewski i A. Zawiejski z Krakowa. Hr. P. Komorowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 31 marca. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. St. Białoskórski ze Staj. M. Ornstein ze Stanisławowa. S. Platner, A. Just, A. Löw, H. Bauer i A. Palfy z Wiednia. J. Wane z Ołomuńca. M. Polański z Kamiennej. A. Doschot z Czortkowa. A. Pożniak z Nowotaniec. W. Lisowski z Krakowa. J. Bednarowski z Rosyi. K. Hosz z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 marca. C. hr. Pruszyński, W. Radzimiński i S. Kosko z Rosyi. K. hr. Russocki z Krystynówki. N. Cicharzewski z Moszkowa. J. Mandyczewski z Mikołajowa. E. Wereszczeński z Sokala. N. Kunaszowska z Szydłowiec. L. Jurczyński z Pomonienty. F. Kräftner z Gracu. M. Nikitina i F. Edlińska z Wołoczysk. F. Lisiewicz z Pustyni. M. Asłan z Ottyni. A. Habli, H. Robinsohn, T. Swatosch, J. Sokalski i G. Nathan z Wiednia. B. Żukiewicz z Rozalówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 270.00,
" " " " " 1889 3% 268.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 119·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 31 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·40 (spokojnie). Spirytus 38·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 31 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00.00.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·02 Mąka („Fleur de Paris") 00 00.

Frankfurt 31 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 196·00. Laura 225·00

Wiedeń 31 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·43—7·44, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·81—6·82, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·16—6·17, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 31 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·34—7·35, na maj 7·33—7·34, na październik 7·35—36; żyto na kwiecień 6·50—6·51, na październik 6·34—6·35; owies na kwiecień 5·89—5·90, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·14—6·15, na lipiec 6·19—6·20. Rzepak na sierpień 11·90—12·00 Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 marca.

Marki 117·02, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688·25, węg. zak. kred. 750·—, anglobanku 275·00, unionbanku 538·00. bankvereinu 497·00, länderbanku 411·25, kolei państw. 694·25, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 454.75, tytoniowe —.00, alpiny 394.50, Rima Muranyi 488·00, prags. Tow. żel. 1677.—, losy tureckie 119.75, ruble 253·—. Usposob. bez interesu.

Lwów 31 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5 50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·25**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 8·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora n...

2)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Upadł tak nisko — mówił do siebie — że teraz najsposobniejsza będzie pora wykazać mu całą jego niedorzeczność, no i wyciągnąć go z tej piekielnej matni, bo na nieszczęście to mój syn... syn jedyny... cała nadzieja mego rodu. Ale jak, u licha, wziąć się do tego?

Po długim namyśle, przygotowawszy plan w głowie, zaczął się pośpiesznie ubierać, a nasadziwszy na nos szyldkretowe binokle, zapytał raz jeszcze Jana:

— Czy pani jest dotąd w swojej pracowni?

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, wyprostował się, opuścił ramiona, wyprężył szerokie piersi i skrzypiąc głośno nowemi, lakierowanemi kamaszkami, udał się przez zwierciadlaną galeryę i cały szereg salonów do apartamentów żony, mieszczących się w przeciwległem skrzydle pałacu.

Trzydzieści lat wspólnego pożycia nie zbliżyło w niczem do siebie pojęć, uczuć i nawyknień obojga małżonków. Z tem wszystkiem tworzyli oni zgodne, choć niezbyt czułe stadło, dzięki temu, że mąż zajmował się i kierował wszystkiem, a żona nie dbała o nic i nie mieszała się do niczego.

Apatyczna obojętność baronowej na wszystko, co się działo dokoła niej, wynikała z dwóch przyczyn: przedewszystkiem była ona upośledzona bardzo krótkim wzrokiem, co ją odrywało od rzeczy tego świata, widzianych jakby we mgle szarego jakiegoś oddalenia; powtóre, była ona bardzo uczoną kobietą, a siła jej inteligencyi, której nie mogła dorównać organizacya fizyczna, zachwiała duchową jej równowagę. Żądze umysłowe zajęły miejsce innych. Cała żywotność jej koncentrowała się w mózgu, spaczonym przedwcześnie, rozmarzonym tylu sprzecznemi teoryami i abstrakcyjnymi faktami, a wypełnionym taką sumą specyalnych wiadomości, że nie mógł on nabyć trzeźwej znajomości rzeczywistego życia, ani zniżyć się do poziomu zwykłych domowych zajęć.

Nic zresztą w życiu baronowej nie stanęło na przeszkodzie w rozwoju upodobań jej i wrodzonych zdolności. Aż do spóźnionego swego zamążpójścia mogła czas swój poświęcać wyłącznie nauce, później zaś nic jej nie krępowało w używaniu raz nabytej swobody. Mąż jej, którego umiarkowane uczucia zaspokoiła w zupełności burzliwa nieco młodość, w związku małżeńskim szukał tylko dla siebie i przyszłego swego potomstwa wysokich koligacyj i korzyści, na których jemu samemu zbywało. Zależało mu na tem, aby świeży swój ród zaszczepić na starem drzewie, a panna Campfort Saint Agramant odpowiadała zupełnie tym wymaganiom.

Niemłoda już, nieładna, słabowita i bezposażna panna dała się poślubić bez zbytecznego oporu świeżo kreowanemu baronowi, zbyt zajętemu jej przodkami, aby zwrócić wielką uwagę na jej własną osobę. Usposobienie to wzmogło się jeszcze z latami, i pani du Breuil żyła prawie niedostrzeżona w ponurym pałacu dorobkiewicza, gdzie wszystkie miejsca honorowe zajęte były przez stare jej portrety familijne.

I teraz jeszcze baron, przechodząc przez recepcyjne salony, rozczulonym wzrokiem rozglądał się po długim szeregu milczących postaci, wiszących na ścianie, i biorąc je za świadków swego upokorzenia, wzdychał skrycie:

— I pomyśleć sobie, że ten nieszczęsny Roland pochodził z tak znamienitego rodu!

Ciemnym i pustym korytarzem skierował się ku apartamentom żony i zastukał do drzwi dla etykiety, nie zapominał bowiem nigdy względów, należnych osobie urodzonej Campfort Saint Agramant. Wiedział, że kiedy żona zajęta była pracą, to nic nie usłyszy; to też, nie czekając zezwolenia, wszedł do pokoju.

Wszystkie usiłowania nadania tej części pałacu okazałego wyglądu rozbiły się o nawyknienia, upodobania i manie baronowej. Zaczęła ona od tego, że przepołowiła obszerny salon, dzieląc go na gabinet i pracownię. Potem w jednym rogu założyła laboratoryum, w drugim zaś zaciemnoną kamerę fotograficzną, czem zeszpeciła cały pokój. Przejęta do głębi nowoczesnymi wynalazkami, baronowa obawiała się nadewszystko mikrobów, to też stosując się do wymagań hygieny, kazała uprzątnąć wszystkie firanki, dywany i portyery, mogące im służyć za schronisko. Surowa w zasadach, a z natury niedbała, uważała wszelki zbytek i komfort za niepotrzebny, a nawet szkodliwy.

Kosztowne fraszki i okazałe meble zostały również skasowane, to też całe umeblowanie apartamentu ograniczało się teraz na drewnianych półkach, podtrzymujących szeregi książek, paru stołach, zarzuconych stosem rozmaitych rupieci, z pół tuzina twardych krzeseł i małego fajansowego tygielka, ustawionego na kominku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza